Numer okazowy.

Nr. 1. Kraków, w styczniu 1901 r. Rok II.

Przodownica



Pismo dla kobiet wiejskich

wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor. | zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal. | pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, I. p.

HOŁD.

Na niebie gwiazda jutrzenna,
Tęczowych blasków żar miecie;
Trzech mędrców wiedzie promienna
Gdzie nagie na sianku dziecię.
Przez wichry, burze, zamiecie
Gwiazda ich wiedzie jutrzenna.

Przed dzieckiem króle klękają,
Przed nagą dzieciną drżącą;
Złoto, kadzidło Mu dają
I mirhę palą woniącą.
Przed dzieckiem króle klękają,
Przed nagą dzieciną drżącą.

A Ono rączki wyciąga,
Przez dym kadzideł niebieski;
W oczętach oschły mu łezki,
Srebrzyste mkną arabeski.
A ono rączki wyciąga,
Przez dym kadzideł niebieski.

Ku złotej sięga koronie,
Rajski Mu uśmiech wykwita;
Ku sobie wyciąga dłonie,
Samo uśmiechem się wita…
Tam Jego postać odbita
W złocistej mędrców koronie.

W grudniu 1900 r.

A. E. Bandrowska.

Zamówienia i prenumeratę na „Przodownicę" przesyłać należy wprost do Administracyi tego pisemka. Szpitalna 7.

Nowy Rok bieży.

...Jak perła upuszczona z rąk Bożych, toczy się na ziemię Rok Nowy!

W blasku migocących gwiazd i pyłu srebrzystego śniegu spływa cichy, niepostrzeżony i roztacza swoje wszechwładne panowanie nad wszystkiem na ziemi.

Czemże jest ten rok, którego początek tak uroczyście obchodzimy wzajemnemi życzeniami szczęścia?

Rok wobec Boga i wieczności to mniej, niż mgnienie oka — to mniej, niż jedno uderzenie serca — dla człowieka zaś, to długi szereg dni, które mijają w smutku lub radości, w szczęściu lub niedoli. Więc też ludzie życzą sobie z początkiem roku, aby te dni upłynęły im pomyślnie, aby przyniosły wesele, a nie zgryzoty i łzy.

Rok po roku zapada się w przeszłość i coraz nowe lata świtają dla ludzi. Idą dziesiątki lat, a z nich tworzą się długie ich setki czyli wieki.

Od narodzenia Chrystusa Pana upłynęło już takich wieków dziewiętnaście — a z dniem 1-go stycznia 1901, to jest z dniem obecnego Nowego Roku, zaczyna się dla nas dwudzieste stulecie ery chrześcijańskiej. Jaki ten czas długi! Ile to w nim upłynęło ludzkiego życia, ile pochłonął on czynów i niezmiernych zasług, ile wydał rozkoszy — szczęścia, i rozpaczy — boleści.

Ile to mogił na całym świecie wzniosło się, po których nawet śladu niema dzisiaj, ile to narodów straciło byt, a ile nowych ludów powstało do życia. A czas płynie i płynie i rośnie w nim chwała Boża i pożytek ludziom, rośnie dobro i miłość, bo ten czas to stopnie, po których człowiek i ludzkość cała ma dążyć do lepszego, szczęśliwego bytu!

Gdy się zastanowimy nad życiem pojedynczego człowięka, z łatwością dostrzegamy, jaki to wpływ każdy pojedynczy rok wywiera na niego.

Z każdym rokiem rozwija się umysł nasz, postępując w wiedzy i nabywając nowych doświadczeń oraz stając się lepszym i mądrzejszym — rok bowiem, to doba rozwoju i postępu naszego — a wiek czyli sto lat jest znów dobą, która stanowi o postępie całej ludzkości.

Z historyi wiemy, że w bardzo dawnych czasach ludzie nie byli takimi, jakimi są dzisiaj; nie mieli oni wtedy ani takich wiadomości, ani nie znali tak różnorodnych sił przyrody i nie umieli tak wszystkiego obracać na swój pożytek, jak dzisiaj. Z wiekami postępowała ludzkość! każde sto lat przynosiło jej nowy postęp widoczny, aż doszli ludzie do tego, że zapanowali nad światem, ujarzmili siły przyrody, pokonali różne trudności, i dziś wznoszą olbrzymie gmachy, budują drogi i koleje ponad przepaściami, płyną morzami a nawet wznoszą się w powietrze balonem. I czegóż jeszcze spodziewać się możemy w przyszłości — cóż nam za nowy postęp przynieść może ten nowy wiek dwudziesty?

Cóż więcej poznać może człowiek, co jest dziś przed jego oczyma zakryte? O! bez miary jeszcze pozostaje człowiekowi do zdobycia! Przed okiem jego kryje Bóg coraz to nowe tajemnice, które poznawać w przyszłości będzie mu dozwolonem. Przed człowiekiem leżą jeszcze niedostępne dzisiaj wyżyny, ku którym wiek nowy podnieść go powinien.

A wyżyna ta jest w sercu ludzkiem i w doskonałości, a wzniosą się na nią ludzie przez sprawiedliwość i wzajemną miłość.

Niechże więc ten wiek nowy spełni to, czego się od niego spodziewamy. Niech zapanuje między ludźmi sprawiedliwość i miłość, niech się ludzkość wzniesie na wyżynę dobra i prawdy, gdzie znajdzie się szczęście dla wszystkich. Biedny niech dozna serca i oparcia, skrzywdzonemu niech wymierzą sprawiedliwość, a smutny niech pociechę odnajdzie. A da Bóg, że nietylko na ludzi po-

jedynczych, ale i na narody całe spłynie promień wolności i szczęścia w tym wieku nowym.

Więc też i nasz naród polski niech zwraca oczy w przyszłość, i niech wygląda od wieku nowego spełnienia swych pragnień, lecz niech przytem pamięta, że nie nadejdzie dzień wolności bez zasługi i pracy ciężkiej, a wytrwałej.

Aniela Wierzbicka.

Powstanie narodowe w r. 1863 i 1864
i sprawa ludowa.

„Póki w narodzie myśl swobody żyje,
Wola i godność i męstwo człowiecze,
Póki sam w ręce nie odda się czyje
I praw się swoich do życia nie zrzecze:

„To ani łańcuch, co ściska mu szyję,
Ani utkwione w jego piersiach miecze,
Ani go przemoc żadna nie zabije —
I w moc dziejowej hańby nie zawlecze.“

Temi słowy niedawno zgasłego pieśniarza Asnyka, uczestnika w ostatniej walce o wolność, rozpoczynam krótkie opowiadanie o powstaniu narodu polskiego w r. 1863. Wielką i świętą prawdę wypowiedział w tych słowach znakomity poeta-myśliciel, a prawdę tę stwierdzają nietylko dzieje polskiego narodu, ale ludzkości całej. Wiele było narodów, które wskutek różnych nieszczęść dostały się w przemoc swoich nieprzyjaciół, popadły w niewolę. Ale jeżeli tylko u tych narodów nie wygasła miłość wolności i niepodległości, to wreszcie powiodło im się — niekiedy nawet po parowiekowej niewoli — zrzucić sromotne jarzmo i odzyskać wolność i swobodę.

Już w tem stuleciu wywalczyło sobie niepodległość kilka narodów w Europie, jak np. Grecy, którzy przeszło 400 lat jęczeli w niewoli tureckiej, Belgowie uciskani przez Holendrów, Rumuni, Włosi, Serbowie i t. p., nie mówiąc już o tem, że prawie wszystkie narody (prócz Rosyi i Turcyi) pozbyły się rządów samowładnych despotycznych, a wywalczyły sobie prawa i swobody konstytucyjne.

„Upaść może i naród wielki, zniszczeć tylko nikczemny“ — powiedział wielki miłośnik ojczyzny i ludu, ks. Stanisław Staszic — więc choć przed przeszło 100 laty popełniono na naszym narodzie straszną zbrodnię, choć trzy drapieżne sępy rozszarpały nam ziemię ojczystą, to jednak nie zdołały w nas zniszczyć poczucia godności, nie zdołały wyrwać z duszy zamiłowania do wolności i swobody, nie zdołały nas upodlić:

„Jeszcze przybierać nie umiała Polska
Postaci gadu, co się u stóp czołga,
Wolała, żeby w drodze do Tobolska [1])
Trupy jej synów unosiła Wołga [2]),
Wolała ponieść ofiary najkrwawsze,
Niżby się miano wyprzeć jej na zawsze.“

Rzeczywiście w ciągu ostatnich lat setki tysięcy rodaków przelewało krew i składało życie w bojach z ciemięzcami lub płynęło na falach Wołgi w mroźny Sybir.

Po drugim rozbiorze Polski naród chwycił za broń i pod wodzą Kościuszki, walczył dosyć szczęśliwie z przemocą moskiewską, dopóki Naczelnik w siermiędze ciężko ranny i nieprzytomny, nie dostał się do niewoli moskiewskiej pod Maciejowicami (w r. 1794). Upadło to powstanie, ale Kościuszko nauczył znaczną część ludu polskiego, jak

„Puszczać kosy na te chwasty,
Co nam pola głuszą;
Kochać Polskę nie połową,
Ale całą duszą!...“

Wtedy też nad ciężką i czarną dolą ludu polskiego zabłysła jaśniejsza i piękniejsza gwiazda, zwiastująca lepsze dla niego i szczęśliwsze czasy. Niedługo po świetnem zwycięstwie pod Racławicami (4 kwietnia 1794 r.), gdzie krakowscy kosynierzy głównie się przy-

[1]) Tobolsk, miasto w lodowatej Syberyi.

[2]) Wołga, jedna z największych rzek we wschodniej Rosyi.

czynili do zwyciężania wroga, Kościuszko odwdzięczając się ludowi za niezwykłe męstwo w obronie ojczyzny, wydaje dnia 7-go maja 1794 r. słynny uniwersał czyli okólnik do całego narodu, w którym ogłasza zniesienie poddaństwa ludu wiejskiego i obiecuje zniesienie pańszczyzny.

Gdyby powstanie Kościuszki było się powiodło, to lud polski już od przeszło stu lat cieszyłby się wolnością i byłby wzrastał w siłę i dobrobyt, a tak zaborcy unieważnili doniosłe zarządzenie wielkiego Naczelnika i lud musiał jeszcze przez kilkadziesiąt lat znosić ciężkie i nieludzkie jarzmo pańszczyzny.

Przemoc zaborców przyćmiła i zasłoniła ową wspaniałą gwiazdę, jaka zajaśniała dla dobra i szczęścia ludu, ale nie zdołała jej zgasić, zniszczyć. Odtąd wszelkie dążenia do wolności i niepodległości ojczyzny łączą się ściśle ze sprawą polepszenia doli ludu wiejskiego — jak to później zobaczymy.

(C. d. n.)

Boże coś Polskę.

Boże! coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją zasłaniał tarczą swej opieki
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały;
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Ty, któryś potem tknięty jej upadkiem,
Wspierał walczących za najświętszą sprawę;
A chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem,
Wśród nieszczęść nawet pomnażał jej sławę;
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Wróć biednej Polsce świetność starożytną!
Użyźniaj pola, spustoszałe łany;
Niech szczęście, pokój na nowo zakwitną;
Przestań nas karać, Boże zagniewany!
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Niedawnoś wolność zabrał z Polskiej ziemi,
A już krwi naszej popłynęły rzeki —
O jakże musi być okropnie z tymi,
Którym Ojczyznę odbierasz na wieki.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Boże! którego ramię sprawiedliwe
Żelazne berła władców świata kruszy,
Skarć naszych wrogów zamiary szkodliwe,
Obudź nadzieję w polskiej naszej duszy.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Boże Najświętszy! przez Twe wielkie cudy
Oddalaj od nas klęski, mordy boju;
Połącz wolności węzłem Twoje ludy,
Pod jedno berło anioła pokoju.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Boże Najświętszy! przez Chrystusa rany!
Świeć wiekuiście nad braćmi zmarłymi —
Spojrzyj na lud Twój niewolą znękany;
Przyjmij ofiary z synów polskiej ziemi.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Gdy naród polski dzisiaj we łzach tonie,
Za naszych braci poległych błagamy,
By ich męczeństwem uwieńczone skronie,
Nam do wolności otworzyły bramy.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Boże Najświętszy, od którego woli
Istnienie świata całego zależy,
Wyrwij lud polski z tyranów niewoli,
Wspieraj szlachetne zamiary młodzieży!
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Jedno Twe słowo, wielki niebios Panie,
W chwili nas z prochów wskrzesić będzie zdolne.
A gdy zasłużym na Twe ukaranie,
Obróć nas w prochy, — ale w prochy wolne!...
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Alojzy Feliński.

(Nuta: „Serdeczna Matko“).

Organista z Ponikły

przez Henryka Sienkiewicza.

Śnieg był suchy, skrzypiący i niezbyt głęboki, a Kleń miał długie nogi, szedł więc raźno drogą z Zagrabia do Ponikły. Szedł tem raźniej, że zbierało się na mróz dobry, on zaś ubrany był kuso: w krótki surdut, jeszcze krótszy na wierzchu kożuszek, w czarne kortowe spodeńki i w cienkie łatane buty. Prócz tego, w ręku miał obój, na głowie podszyty wiatrem kapelusz, w żołądku parę kieliszków araku, w sercu radość, a w duszy walne do tej radości powody. Oto dziś rano podpisał z kanonikiem Krajewskim kontrakt, jako przyszły organista Ponikły. On, który dotąd włóczył się, bywało, jak jaki Cygańczuk, z karczmy do karczmy, z wesela na wesele, z jarmarku na jarmark, z odpustu na odpust, szukając zarobku na oboju albo na organach, na których zresztą grał lepiej od wszystkich okolicznych organistów, miał się teraz nareszcie ustalić, osiąść w Ponikle i zacząć stateczne życie pod własnym dachem. Dom, ogród, sto pięćdziesiąt rubli rocznie, inne przy okazyi zarobki, powaga osoby, jakby nawpół duchownej, zajęcie na chwałę Bożą — któż tego nie uszanuje? Niedawno jeszcze pierwszy lepszy Maciek w Zagrabiu lub w Ponikle, byle siedział na kilku morgach, miał pana Klenia za hetkę pętelkę — teraz będą mu ludzie czapkowali. Organista — i jeszcze w takiej ogromnej parafii — toż nie wiechetek słomy! Dawno już Kleń wzdychał do tej posady, ale póki stary Mielnicki żył, nie było o czem myśleć. Palce staremu sztywniały, i licho grał, ale kanonik nie byłby go za nic odprawił, bo przeżyli z sobą dwadzieścia lat.

Lecz gdy starego uderzyła „Łysa" kanonika tak szkodliwie w dołek, że w trzy dni zmarł, nie wahał się pan Kleń prosić księdza o posadę, a kanonik nie wahał się mu jej dać, bo lepszego organisty nie mógłby ni w mieście znaleźć. Skąd się w Kleniu wzięła taka „sprytność" do oboju, do organów i do różnych innych instrumentów, na których się rozumiał, trudno było wiedzieć. Nie wziął tego po ojcu, bo ojciec, który pochodził z Zagrabia, sługiwał za młodu w wojsku, ale nie w muzyce, na starość sznury z konopi kręcił i grywał tylko na fajce, która mu wiecznie w wąsach tkwiła.

A młody od dziecka nasłuchiwał tylko, gdzie grają. Wyrostkiem jeszcze chodził „kalikować" Mielnickiemu do Ponikły, który, widząc w nim taką ochotę, pokazywał mu na organach. I po trzech latach Kleń lepiej grywał od Mielnickiego. Potem, gdy raz przyszli do Zagrabia jacyś muzykanci, uciekł z nimi. Włóczył się z tą kompanią całe lata, Bóg wie gdzie; grywał pewno, gdzie popadło: na jarmarkach, weselach i po kościołach; dopiero gdy towarzysze rozproszyli się albo pomarli, wrócił do Zagrabia, ubogi, jak mysz kościelna, wychudły — i żyjąc, jak ptak na gałęzi, grywał dalej, czasem ludziom, czasem Panu Bogu.

I choć ludzie zarzucali mu „niestatek", stał się sławny. Mawiano o nim w Zagrabiu i w Ponikle: „Kleń, jak to Kleń! Ale jak weźmie grać, to i Panu Bogu nie markotno i człowieka aż zamdli!" Inni zaś pytali: „Bój się Boga, panie Kleń, jakie to licho w panu siedzi?" I rzeczywiście siedziało jakieś licho w tem chudzielcu o długich nogach. Za życia jeszcze Mielnickiego, zastępuje go w dni wielkich świąt i odpustów, czasem zapamiętywał się całkiem przy organach. Zdawało się to zwłaszcza w połowie sumy, gdy ludzie rozmodlili się w kościele, gdy kadzidła rozeszły się na całą nawę, gdy rozśpiewało się wszystko, co żyło, gdy sam Kleń się rozegrał, a nabożeństwo, wraz z biciem dzwonów, dzwonków, wraz z zapachem mirry, bursztynu i wonnych ziół, z migotaniem świec i blaskiem monstrancyi, tak wezbrało w duszach ludzkich, że cały kościół zdawał się ulatywać na skrzydłach w górę. Kanonik, to zniżając, to wznosząc wówczas monstrancyę, przymykał z uniesienia oczy, a pan Kleń czynił to samo na chórze, i zdawało mu się, że organy same grają, że głosy ołowianych rur podnoszą się jak fale, płyną jak rzeki, leją się jak upusty, sączą się jak źródła, kapią jak krople dżdżu, że wypełniają cały kościół, są pod sklepieniem, i przed ołtarzem, i w kłębach kadzideł i w świetle słonecznem, i w duszach ludzkich — jedne próżne i wspaniałe, jak grzmoty; drugie, jakby ludzkie śpiewanie, żywemi słowami mówiące; trzecie słodkie, drobne, rozsypane nakształt paciorków lub kląskań słowiczych. I po mszy schodził pan Kleń z choru odurzony, z błyszczącemi, jak ze snu oczyma — jako zaś człowiek prosty, mówił i myślał, że się zmęczył. Kanonik w zakrystyi kładł mu coś grosiwa do ręki, coś pochwał do uszu, on zaś szedł między lud, który się ćmił przed kościołem — i tam już czapkowano mu, choć mieszkał na komornem w Zagrabiu, i podziwiano go bez miary.

Ale pan Kleń chodził przed kościół nie dlatego, żeby usłyszeć: „Hej, patrzcie, Kleń idzie!" — ale dlatego, by obaczyć to, co mu było najmil-

sze w Zagrabiu, w Ponikle i w świecie całym, to jest pannę Olkę, córkę strycharza z Zagrabia. Wpiła mu się ona jak kleszcz w serce, i swemi oczyma, jak chabry, i swoją jasną twarzą, i swemi ustami, jak wiśnie. Sam pan Kleń, w rzadkich chwilach, w których patrzał roztropnie na świat, i w których widząc, że strycharz mu jej nie da, myślał, że lepiej jej zaniechać, poczuwał ze strachem, że tego uczynić nie zdoła — i z wielkim frasunkiem powtarzał sobie: „Ej, to zalazła! cęgami go wyrwies". Dla niej też zapewne zaprzestał włóczęgi, dla niej żył, a gdy grywał na organach, to myślał, że ona go słucha, i grywał tem lepiej.

Ona zaś pokochawszy naprzód jego „sprytność" do muzyki, pokochała go następnie dla niego samego — i był jej ten pan Kleń najmilszy ze wszystkich, choć miał twarz dziwną, czarniawą, oczy jak nieprzytomne, kusy surdut, krótszy jeszcze kożuszek i nogi tak długie a cienkie, jak bocian.

Ale „tatko" strycharz, choć także najczęściej w kieszeniach wiatr nosił, nie chciał dać Olki Kleniowi. „Za dziewczyną — mówił sobie — każdy się ogląda; po co jej ma taki Kleń los wiązać?" I ledwie wpuszał go do domu, a czasem wcale nie wpuszczał. Lecz gdy stary Mielnicki umarł, zmieniło się wszystko od razu. Kleń, po podpisaniu kontraktu z kanonikiem, poszedł w te pędy do strycharza, ów zaś powiedział mu tak: „Nie mówię, że koniecznie ma zaraz co być, ale co organista, to nie powsinoga!" I zaprosiwszy go do izby, uczęstował arakiem i uczcił jak gościa. Gdy zaś Olka nadeszła, radował się razem z młodymi, że Kleń został panem, że będzie miał dom, ogród i po kanoniku będzie największą osobą w Ponikle.

Przesiedział tedy Kleń u nich od południa aż do wieczora z wielką i swoją, i Olki uciechą, i teraz oto, wracał drogą do Ponikły, po śniegu skrzypiącym, pod zorzę wieczorną.

Zbierało się na mróz, ale on o to nie dbał, tylko szedł coraz raźniej, a idąc rozmyślał o dniu dzisiejszym, o Olce, i było mu ciepło. Szczęśliwszego dnia w życiu poprostu nie miał. Po pustej, bezdrzewnej drodze, wśród łąk zmarzłych, pokrytych śniegiem, mieniącym się czerwono i niebiesko pod wieczór, niósł swoją radość, jakby jasną latarkę, którą miał sobie świecić w mroku. Pamiętał i rozpamiętywał wszystko, co się zdarzyło, więc i rozmowę z kanonikiem, i podpisanie kontraktu, każde słowo strycharza i panny Olki. Ona, gdy na chwilę zostali sami, powiedziała mu tak: „Mnie to na jedno! Jabym za panem Antonim i bez tego choć za morza poszła, ale dla tatka tak lepiej!" — On zaś pocałował ją z wielkiej wdzięczności i pomięszania w łokieć, rzekłszy przytem: „Bóg zapłać Olce, na wieki wieków, amen!" — I teraz, gdy sobie to przypominał, wstydził się trochę, że ją pocałował w łokieć i że jej tak mało powiedział, bo to czuł, że byle strycharz pozwolił, poszłaby naprawdę za nim na kraj świata. Taka poczciwości dziewczyna! — Teraz oto, wędrowałaby z nim, w razie czego, po tej pustej drodze, wśród śniegu, — Złotoż ty moje szczere! — pomyślał pan Kleń: — kiedy tak, to będziesz panią!" — I szedł jeszcze raźniej, aż śnieg skrzypiał donośniej. Lecz wkrótce począł znów myśleć: „Taka człowiekowi nie chybi". Opanowała go zatem wielka wdzięczność. Gdyby naprawdę Olka była teraz przy nim, jużby nie wytrzymał: rzuciłby swój obój na ziemię i przycisnął ją, co mocy w kościach, do piersi. Nieinaczej powinien był postąpić przed godziną — ale to zawsze tak: jak trzeba coś uczynić albo powiedzieć od serca — „to ot, człek głupieje i język ma z drewna". Łatwiejże grać na organach!

Tymczasem złota i czerwona wstęga, która do tej pory świeciła od zachodu na niebie, zmieniała się zwolna w złotą taśmę, w złoty sznur i wreszcie zgasła. Nastał zmrok, i gwiazdy zamigotały na niebie, tak ostro i sucho patrzące na ziemię, jak zwykle w zimie. Mróz brał tęgi i począł szczypać w uszy przyszłego organistę z Ponikły, więc znając doskonale drogę, postanowił pan Kleń pójść na przełaj, łąkami, by prędzej znaleźć się w swoim domu.

I po chwili czernił się już na równej, śnieżnej przestrzeni — wysoki, śmiesznie sterczący do góry. Przyszło mu na myśl, by dla zabicia czasu zagrać sobie trochę, póki nie zgrabieją palce — więc i uczynił, jak pomyślał. Głos oboju ozwał się w nocy i pustce dziwny, nikły, jakby trochę przestraszony tą białą, smutną płaszczyzną. A brzmiał on tem dziwniej, że Kleń grał same wesołe rzeczy. Bo sobie znów przypomniał, jak po jednym i drugim kieliszku u strycharza jął był grać i śpiewać, a rozochocona Olka wtórowała mu cienkim głosikiem. Te same pieśni chciał teraz wygrać, więc naprzód zaczął tę, od której ona zaczęła:

„Wyrównaj, Boże, góry z dołami,
„Niech będzie równiusieńko!
„Przyprowadź, Boże, moje kochanie,
„Przyprowadź raniusieńko!"

Strycharzowi jednak nie podobała się ta pieśń, bo mu się wydała „prosta" — i kazał

im śpiewać dworskie. Wówczas wzięli się do innej, której Olka nauczyła się w Zagrabiu:

„Pojechał pan Ludwik na polowanie,
„Zostawił Helunię, jak malowanie.
„Pan Ludwik powrócił, muzyka grała,
„Trębacze trąbili, Helunia spała".

Ta przypadła więcej strycharzowi do smaku. Lecz gdy ochota w nich wezbrała, najwięcej uśmieli się przy „Zielonym dzbanie". Panna w tej pieśni, nim się zacznie w końcu śmiać, z początku płacze i zawodzi po stłuczonym dzbanku żałośnie:

„Mój zielony dzban,
„Stłukł ci mi go pan!"

A pan — dalej-że ją pocieszać:

„Cicho, panno, nie płacz-że,
„Ja ci za dzban zapłacę!"

Olka przeciągała, jak mogła najdłużej: „Mój zielooony dzban!" — a potem w śmiech, Kleń zaś odrywał usta od oboju i odpowiadał jej, jako pan, z wielkim zamachem:

„Cicho, panno, nie płacz-że...."

I teraz, wspominając po nocy ową dzienną wesołość, wygrywał sobie: „Mój zielony dzban" — i uśmiechał się jeszcze teraz, o ile mu na to pozwalały usta, zajęte dmuchaniem w obój. Ale że mróz był duży i wargi przymarzły mu do panewki instrumentu, a palce całkiem zgrabiały od przebierania po klapkach, więc po chwili przestał grać i szedł dalej, nieco zdyszany i z twarzą we mgle, która powstała z jego oddechu.

Po niejakim czasie zmęczył się, bo nie obliczył jednej rzeczy, mianowicie, że śnieg na łąkach leży głębszy, niż na przetartej drodze i że niełatwo wyciągać z niego takie długie nogi. Prócz tego, łąki w niektórych miejscach tworzyły wklęsłości, które dawne zamiecie wyrównały, ale przez które trzeba było brnąć po kolana. Kleń począł teraz żałować, że zszedł z drogi, bo tam mogła się zdarzyć jaka fura do Ponikły.

Gwiazdy migotały coraz ostrzej, mróz stawał się coraz tęższy, a pan Kleń aż się zapocił. Gdy jednak chwilami podnosił się wiatr i ciągnął łąką ku rzece, robiło mu się bardzo zimno. Próbował znów grać, ale mając usta zatkane, męczył się jeszcze więcej.

Poczęło go wreszcie ogarniać uczucie samotności. Wokoło było tak pusto, cicho i głucho, że aż dziwnie. W Ponikle czekał go ciepły dom, ale on wolał myśleć o Zagrabiu i mówił sobie: „Olka idzie spać, ale tam, chwała Bogu, w izbie ciepło!" I na tę myśl, że tam Olce tak ciepło i jasno, radowało się zacne serce pana Klenia tembardziej, im bardziej samemu było mu zimno i ciemno.

Łąki skończyły się wreszcie, a zaczęły się pastwiska, porosłe tu i owdzie jałowcem. Pan Kleń był już tak zmęczony, że brała go wielka ochota siąść ze swoim obojem pod pierwszym lepszym zacisznym krzakiem i odpocząć. Ale pomyślał: „Zmarznę!" — i szedł dalej. Na nieszczęście, w jałowcach, tak jak pod płotami, tworzą się czasem zaspy, Kleń, przeszedłszy ich kilka, wyczerpał się tak, że w końcu powiedział sobie:

— Siądę. Bylem nie usnął, to i nie zmarznę, a żeby nie usnąć, to sobie jeszcze zagram: „Mój zielony dzban".

I siadłszy począł znów grać — i znów nikły głos oboju ozwał się wśród ciszy nocnej na śniegach. Lecz Kleniowi powieki kleiły się coraz bardziej, i nuta „Zielonego dzbana", słabiejąc i cichnąc stopniowo, ucichła wreszcie całkiem. Bronił się jednak jeszcze od snu, był jeszcze przytomny, myślał jeszcze o Olce, tylko jednocześnie czuł się w coraz większem pustkowiu, coraz więcej samotny, jakby zapomniany, i jęło ogarniać go zdziwienie, że jej przy nim niema w tej głuszy i w tej nocy.

I począł mruczeć:

— Olka, gdzie ty?

A potem raz jeszcze ozwał się, jakby na nią wołał:

— Olka!...

I obój wysunął mu się ze zgrabiałych rąk.

A nazajutrz brzask oświecił jego siedzącą postać z obojem przy długich nogach i jego zsiniałą twarz, jakby zdziwioną i zarazem jakby zasłuchaną w ostatnią nutę piosnki: „Mój zielony dzban...."



HENRYK SIENKIEWICZ.

Przypomnienia gospodarskie na luty.

Pole. Jeżeli nie ma śniegu, a dosyć twardo, wywozić mierzwę stajenną i gnojówkę. Także jest obecna pora stosowną do nawiezienia pól sztucznym nawozem, jak tomasówką i kainitem. Nowsze doświadczenia wykazały bowiem, iż tomasówka, zawierająca dużo łatwo rozpuszczalnego kwasu fosforowego, nawieziona obecnie, taki sam skutek wywiera, jak nawieziona w jesieni. Jeżeli nie ma wielkiego mrozu, myślmy teraz o naprawianiu dróg, o naprawianiu rowów i dalszych podobnych czynnościach.

Młócka cepami winna być ukończona w tym miesiącu. Na spichrzu doglądać zboże, szuflować przy ładnem powietrzu, wybierać ziarno do siewu.

Łąki. Kopać rowy, nawozić kompost lub sztuczny nawóz i gnojówkę (naturalnie, jeżeli powietrze temu sprzyja).

Ogród warzywny. Zagony, których się na jesieni nie skopało, należy w tym miesiącu skopać. Przy łagodnem powietrzu wszelkie przechowalnie warzyw, kartofli itd. przewietrzać, na noc przykryć lub pozamykać. Nasiona na składzie zrewidować i dokładnie wyczyścić; skoro się widzi, iż zapas na potrzebę nie starczy, pomyśleć czas o zakupnie.

Drzewa owocowe. Czas oczyszczać starsze drzewa z porostu i mchu, gałęzie suche i zbyteczne usunąć, również należy usunąć korę luźno wiszącą przy pniu i grubych gałęziach. Gniazda gąsienic łatwo jest spostrzedz, które należy usunąć i zniszczyć (spalić). Po oczyszczeniu wybielić pień i grube gałęzie mlekiem wapiennem (rozczynem wapna). Zniszczy się tym sposobem wszelkie robactwo, szkodniki drzew owocowych. W dni łagodne upatrzyć szczepiki na drzewach i takowe powycinać. Z każdego gatunku tychże zrobić wiązankę, które zawsze inaczej trzeba nacechować. Teraz przechować je należy



Dwór w Oblęgorku.

w ziemi, na miejscu cichem, osłoniętem, a nie wilgotnem i to tak, aby tylko dolne oczka tkwiły w ziemi. To wszystko przykryć słomą, lub mchem itd. Najlepsze wypusty są z tej strony drzewa, na którą światło słoneczne pada i z wierzchołka. Drzewa owocowe pamiętajmy okopać, a przynajmniej zluźnić ziemię wokoło. Skoro nie pamiętaliśmy o wykopaniu dołków dla drzewek owocowych, które chcemy na wiosnę sadzić, to obecnie czas wielki pracę tę uskutecznić, aby wnętrze dołu i ziemię wykopaną wystawić na działanie mrozu.

W stajni. Pamiętajmy zawsze, aby inwentarze miały ciepło w stajniach, mniej więcej 10—12 stopni na termometrze Reaumura. Pamiętajmy też o podściole, aby sucho zawsze inwentarze miały, a wreszcie o dobrem powietrzu w stajniach. Jeżeli słońce przyświeca, wypuścić można na krótko bydło na podwórze, a szopę czyli oborę dobrze wywietrzyć. Wyjdzie to tylko bydłu na zdrowie, gdy pozwolimy mu się przewietrzyć, pamiętać bowiem zawsze należy, że ruch jest koniecznie potrzebny także zwierzętom. Naturalnie, jeżeli zimno, mglisto, to trzeba tego zaniechać, bo nagła zmiana temperatury zaszkodzićby mogła. Nie zapominać o czyszczeniu inwentarzy, czy to koni, czy bydła, czy źrebców. Brud niszczy nie tylko ludzi, ale i zwierzęta. Woda do pojenia powinna być ustała, i nigdy bardzo zimna. Szczególnie zważać na to należy przy pojeniu źrebnych klaczy, cielnych krów itd.

Drób. Kurnik ciepło utrzymywać. Niżej 5 stopni Reaum. nie powinna wynosić temperatura powietrza w kurniku. Paść należy kury mniej więcej tak: zrana ciepłe kartofle lub inną podobną miękką karmę, przed wieczorem ziarno (jeżeli bardzo zimno, dobrze będzie i ziarnka podać w ciepłym stanie). Woda do picia powinna być letniawą, przynajmniej ustałą w cieplejszym lokalu. Inny drób pasie się na podobny sposób. Obecnie nie tuczy się już ani gęsi, ani kaczek. Suchy podściół, i drób mieć powinien. Gołębie, jeżeli o nie dbano, już teraz poczynają znosić i wylęgać.

Pszczoły. Zawsze wielki spokój przestrzegać. Skoro są niepokojone rozlecą się z gromady, gdzie miały ciepło, czepiają się ścian koszki i zmarzną, a przynajmniej nabawią się tej niebezpiecznej biegunki. Młode płodniejsze królowe — pszczoły, już przy końcu bieżącego miesiąca poczynają znosić jajka, w którym czasie pień więcej miodu potrzebuje i wody. Dlatego trzeba bardzo na to zważać, aby tego pożywienia nie zabrakło. Pszczolarz doświadczony, już po zewnętrznym wyglądzie koszki pozna stan wewnętrzny pnia. I tak, jeżeli ciecz przecieka na zewnątrz (otwór wylotowy), będzie to oznaką, iż nie dostaje pszczołom wody.

A wreszcie przypominamy, iż czas już obecnie jest myśleć o przyszłem mieszkaniu dla pszczół. Materyał do sporządzania takich mieszkań mamy w słomie i w drzewie lipy, topoli i wierzby.



Żywienie krów w zimie.

Żywienie krów w zimie o wiele jest trudniejsze niż w lecie, gdyż trzeba koniecznie żywić paszami suchemi, i to przeważnie takiemi, jakiemi gospodarstwo rozporządza, jak np. słomą i sianem. Pasza bowiem wyprodukowana we własnem gospodarstwie jest najtańszą, i ona to musi być w pierwszej linli uwzględnioną i zużytą.

Każdy gospodarz życzyłby sobie, aby krowy dawały mu tyle w zimie mleka, co i w lecie. Chcąc osięgnąć jak najwyższe udoje, musi przeto tak uregulować żywienie, aby takowe było najbardziej zbliżone do żywienia letniego. A ponieważ w zimie nie ma paszy zielonej, posługuje się burakami, kartoflami, wytłokami buraczanymi z cukrowni, parzonką, wywarem lub tem podobnemi paszami soczystemi, zawierającemi w sobie dużo wody. Woda bowiem zawarta w paszy koniecznie jest potrzebną do dobrych udojów i nie można jej zastąpić pojeniem.

W dobrze urządzonych gospodarstwach nabiałowych (mlecznych), przyrządzają nawet w tym celu smaczną zupę. Dają do wody soli, okruchy siana, makuchy i otręby i gotują razem. Tem polewają razem parzonkę, uzyskując tym sposobem paszę ciepłą, smaczną, wodnistą i pożywną zwiększającą udoje.

Gdy atoli tak pasze suche jak soczyste, jakiemi rozporządza gospodarz w zimie nie są bardzo pożywne i nie wystarczają do dobrych i obfitych udojów, przeto potrzeba koniecznie dodawać oprócz tego pewną ilość bardzo pożywnej paszy, jak np. otrąb, osypki, makuchów, kiełków słodowych itp. (a zatem ścisłej czyli surogatów paszy).

Całe więc żywienie zimowe, sztucznie być musi urządzone i polega na tem:

1) By jaknajwięcej zużytkować słomy, 2) by dawać paszę soczystą i wodnistą, 3) by uzupełnić brakujące materye pożywne, dodając karmy bogatej w białko, chociaż najdroższej w cenie targowej. Tylko przez umiejętne połączenie tych pasz i ułożenie najkorzystniejszych mięszanek (odpasów), można utrzymać krowy podczas zimy w mleczności i mieć dochód z udojów. Na zostawieniu karmy tego rodzaju by „odpas“ był najtańszy, a przytem najpożywniejszy, polega cała sztuka zimowego żywienia.

Gdybyśmy samą słomą żywili, a więc na oko najtaniej, wówczas dałby się wnet uczuć brak podściółki i brak nawozu, bydło by wynędzniało i dawało mało mleka. U krów należy na to zwrócić uwagę, że wychudzone krowy, gdy wyjdą na zieloną paszę — dłuższego potrzebują czasu, zanim poczną dobrze doić, bo naprzód pasza pójdzie na poprawienie ciała krów.

Natomiast mierne żywienie słomą jest odpowiednie. Z drugiej strony bardzo posilne byłoby jeszcze większem marnotrawstwem, aniżeli samą słomą. Gdybyśmy nawet przy dzisiejszych nie wysokich cenach, spasali własne zboże, żywienie byłoby najkosztowniejsze, gdyż zboże jest dla ludzi bardzo przydatne. Dla bydła mogą służyć tylko pokarmy tanie, niezdatne na pokarm dla ludzi. Zanim więc przystąpi się do posilnego żywienia krów, trzeba koniecznie obliczyć, ile kosztuje żywienie jednej sztuki na dzień. — Niemniej należy rozważyć, czy nie byłoby korzystniej sprzedać pewną ilość paszy zwyczajnej, a natomiast nabyć inną paszę posilną. Z powyższego wynika, iż postępując drogą średnią, t. j. nie żywiąc skąpo, ani też zanadto obficie, — aby było wiele dochodu, a mało kosztów — że takie żywienie będzie najlepsze. — Zależnie od prowadzenia gospodarstwa raz lepiej się opłaci żywienie silniejsze, drugi raz słabsze. Tam, gdzie mleko jest tanie i na mleko lub masło nie ma zbytu, lub jest zbyt, ale bardzo utrudniony i t. p., — tam bardzo silne żywienie się nie opłaci.

Weźmy np. gospodarstwa podmiejskie (przy miastach), — które zwykle zbywać mogą mleko po cenie wysokiej, takie gospodarstwa mogą żywić krowy bardzo posilnie, — a i tutaj wykazać powinien rachunek, do jakich granic w pasieniu posunąć się można. W każdym razie „dostatnio“ żywić trzeba w każdym przypadku, bo inwentarz niedostatecznie żywiony, opłacać się nie może.

To też i tutaj powtarzamy niedawno temu wyrażoną radę, iż zamiast 4 sztuk źle odżywianych, trzymaj 3, a paś je dobrze, a o wiele większe osiągniesz korzyści.

A teraz na dokończenie postaramy się za pomocą przykładu czytelnikom wykazać, jak mniej więcej należy plan żywienia krów mlecznych układać. Dajmy na to, że zgodziliśmy się na następującą mięszankę na dzień i sztukę: 5 klgr. siana, 10 klgr. buraków, lub w ich miejsce 10 klgr. wytłoków buraczanych, słomy do woli i na pewną ilość otrąb. Chodzi o to, ile otrąb krowie dawać można, by tę kosztowną paszę opłaciła mlekiem. W tym celu dodamy do wyżej wymienionej mięszanki 1 klgr. otrąb i zauważymy, jaki jest udój. Następnie podwyższymy ilość otrąb na 1 i pół klgr. dziennie. Gdy taką paszę zadawać będziemy, wnet spostrzeżemy, czy nadwyżka opłaci się nam podwyższoną ilością mleka lub nie. Skoro tak będzie, można dać i 2 klgr., można dodawać i więcej, skoro się zysk wykaże. Te podwyższone dodatki otrąb należy dodawać każdej krowie osobno i w suchym stanie, tak aby każda dla się zjadała swą porcyę. Przy takiem postępowaniu wnet można zauważyć, że jedne krowy opłacają ten dodatek, a drugie nie, gorszym dójkom wypadłoby w takim razie ująć dodatek, a lepszym pozostawić, a nawet podwyższyć. Tylko z kredką w ręku można dojść do oznaczenia ilości paszy posilnej. Porządek odpasania i pojenia może być utrzymywany w następujący sposób:

O godz. 4 z rana zakładka siana, o godz. 5 pojenie. Przytem daje się jako odpas — parzonkę (np. z buraków lub wytłoków, sieczki, plew i soli), a w końcu makuchy, lub otręby na sucho. O godzinie 8 pojenie i słomę na zakładkę.

W południe drugi odpas „parzonką“, następnie siano na zakładkę i pojenie o godz 4-tej i znowu siano na zakładkę. O godz. 6-tej 3-cie danie „parzonki“.

O godzinie 9-tej słoma na zakładkę w większej ilości.

Siano dzieli się przeto na trzy dania, a słomę na dwa.



Otwarcie szkoły królowej Jadwigi w Zwardoniu.

Przypominacie sobie zapewne, drogie Czytelniczki, opis uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod szkołę imienia królowej Jadwigi w Zwardoniu w sierpniu z. r. Otóż dzięki wszystkim, co się tem tak serdecznie zajęli, stanęła już ładna murowana szkoła z czerwoniutkiej cegły, z białym kamiennym medaljonem wmurowanym nade drzwiami wchodowemi, wyobrażającym wielką królowę, której ten przybytek nosi piękne imię.

Dużo ludzi wzniosłego serca przyczyniło się do obdarzenia Zwardonia tak drogocennym upominkiem. Jakby przygotowano go na kolędę w tym roku jubileuszowym Wszechnicy Jagiellońskiej, gdyż uroczystość poświęcenia i oddania szkółki odbyła się na kilka zaledwo dni przed Bożem Narodzeniem, ale przedewszystkiem jest to zasługą tych Polek, co tak lud kochają, co tak niezmordowanie umieją innych pobudzać do czynu i ofiarności, kobiet z Koła Pań Towarzystwa „Szkoły ludowej". A wy umiecie cenić to, co się dla dziatek Waszych robi, drogie Siostry! przekonałyśmy się o tem po wdzięczności i radości, jaką nam okazywały matki w dniu tym pamiętnym.

Wczesnym rankiem w dniu uroczystym zatrzymał się na stacyi Zwardoń pociąg wiozący gości z Krakowa, z Suchy, z Biały, z Żywca, z Rajczy i wielu innych miejscowości sąsiednich przybyłych, aby zaznaczyć swoje przywiązanie do ludu i uznanie dla tych, co dlań nieraz krwawo a tak bezinteresownie pracują.

Przywitani przez Komitet strzałami z moździerzy a obsypani przez Boga białymi płatkami śniegu, co gęsto z nieba leciały, udaliśmy się do szkółki, gdzie wkrótce napełniła się ślicznie w zieleń przystrojona klasa świecąca nowiutkiemi i zgrabnemi ławeczkami, ustawionemi już jakby na przyjęcie przyszłych uczniów i uczennic, tłumnie przybywającymi z okolicy góralami i góralkami z dziećmi, a te jakby przeczuwając, że się coś w ich życiu wielkiego święci, z radosną dumą oczętami wodziły po całem zebraniu.

Ceremonia rozpoczęła się piękną pieśnią śpiewaną na głosy przez urzędników ze stacyi, poczem sędziwy proboszcz ks. Paleczny z Rajczy święcąc całe domostwo, wzywał łaski Bożej, aby dzieci tam uczęszczać mające wyrosły Panu na chwałę a Ojczyźnie na pożytek. W prostych, ale serdecznych słowach przemówił do ludu, wystawiając mu całą ohydę zapierania się lub przekręcania mowy ojczystej, która jest tak piękną, że niejeden naród może nam jej pozazdrościć. Wielu innych panów jeszcze przemawiało a wszyscy w duchu patryotycznym, wskazując miłość Ojczyzny również jak Boga, jako najwznioślejszy obowiązek człowieka.

W końcu panienki z Krakowa i Żywca rozdawały dziatwie książeczki „O Królowej Jadwidze", ofiarowanej przez p. Zimowskiego.

W kościółku zaś, dokąd wszyscy podążyli, byliśmy świadkami, jak po skończonem nabożeństwie, ksiądz chrzcząc dzieci, wszystkim dziewczynkom nadał to wielkie i piękne imię: Jadwiga. A słyszeliśmy górali wołających z zapałem: „ile jeszcze będzie tego roku dziewuch, to wszystkie Jadwigi"!

Dużo też nadeszło tego dnia telegramów ze wszystkich stron Polski i od Polaków tułających się po obczyźnie — co dowodzi, drodzy moi, jak wiele jest u nas dobrych ludzi i kochających Ojczyznę. Oni was nie znają i może nigdy nie zobaczą, a jednak troskają się o was i chcą waszego dobra, t. j. światła i wiedzy. *T. K.*

ROZMAITOŚCI.

Kalendarzyk polski wieku XIX-go. Dopiero co ubiegłe stulecie, czyli wiek XIX, był dla naszego narodu epoką bardzo smutną. Całe bowiem te sto lat Polska ujarzmiona i rozdarta, pozostawała w niewoli — i mimo bohaterskich walk, poświęceń i wysiłków wszelkiego rodzaju, bytu niezależnego — politycznego odzyskać nie zdołała. A przecież wiek ten, pełen dla nas niedoli, ucisku i nieszczęść — nie zupełnie zasługuje na miano stulecia w historyi polskiej straconego; albowiem wewnętrznie, w duchu, wieleśmy zyskali przez wzbogacenie narodowego doświadczenia, oraz przez przeprowadzenie w naszej budowie społecznej wielu zmian ważnych, a dobrych w swych skutkach. Rozpatrzmy się jednak w dziejach wieku XIX szczegółowo.

Rozpoczyna się on wśród huku armat, chwiania się sztandarów i lotu orłów złotych wielkiego cesarza Francuzów Napoleona, który nie-

mal całą Europę przeszedł zwycięzko, a nam, Polakom, również nadzieją odrodzenia serca zbolałe napełnił *). Aż nadzieja zwodnicza prysła, jak bańka mydlana wraz z szczęściem i chwałą wojownika, który doznawszy pierwszego ciosu u bram Moskwy w r. 1812 — szybko już staczał się ku przepaści upadku. Wtedy w r. 1815 w Wiedniu na kongresie, czyli zjeździe monarchów, uchwalono wznowić w Europie dawny stan rzeczy taki, jaki był przed wojnami Napoleona i przywrócić trony dawnym władcom, odbudować państwa w ich dawniejszych granicach, z wyjątkiem Polski, której nie wymierzono sprawiedliwości, bo jej do życia samoistnego nie powołano, a tylko, jakby na żart, utworzono z małej jej cząstki, t. j. z dawnego Mazowsza i kawałka Małopolski t. zw. „Królestwo polskie kongresowe“ i obdarzywszy je niby pewną wolnością i niby własnym rządem, oddano pod władzę cesarza rosyjskiego Aleksandra I., mianującego się, również jak jego następca Mikołaj I., „królem polskim“.

Jakimi oni zaś byli królami i ojcami Polski, dowodzi choćby to, że rząd w niej powierzyli Wielk. ks. Konstantemu, sławnemu okrutnikowi, zdziczałemu i gwałtownemu człowiekowi, którego najmilszą rozrywką i radością było znieważać a gnębić ludność polską, i znęcać się nad oficerami wojska polskiego. Ucisk tego samowolnego wielkorządcy doprowadził wreszcie naród cały do ostatecznej rozpaczy. Wybuchło w nocy z dnia 30 na 31 listopada 1830 roku powstanie, — krwawy bój między garstką wojska polskiego, wzmocnionego nadbiegającymi ze wszech stron Polski ochotnikami, a olbrzymią, silną armią rosyjską, przeciągnął się przez rok blisko — lecz chociaż kilka walnych zwycięstw odnieśliśmy pod wodzą: Chłopickiego, Dwernickiego i Skrzyneckiego, niczego nie dokazano.

Powstanie, przez zagranicę nie popierane i nie wspomagane upadło wreszcie, Warszawę Rosyanie odebrali i pod sroższy jeszcze ucisk i niewolę Polaków w Królestwie wzięli. Rozpoczęły się prześladowania. — Zniesiono samorząd w Królestwie kongresowem, zaprowadzono język rosyjski, jako jedynie używany w szkołach i urzędach, majątki obywateli Polaków obciążono wysokimi podatkami, katolikom i unitom wolności sumienia nie pozostawiono.

Ten stan rzeczy pogarszał się jeszcze bardziej przez nadsyłanie coraz to większej liczby urzędników z głębi caratu — urzędników Moskali żywiołowi polskiemu nieprzyjaznych, — oraz przez karanie byłych uczestników powstania srogiem więzieniem, lub osiedlaniem ich na Syberyi. Chroniąc się od takiego losu, wielu znakomitych Polaków uszło wtedy z Ojczyzny i osiadło — niektórzy na zawsze — za granicą, głównie we Francyi. — Utworzyli oni tam sławną i bardzo czynną, wciąż o Ojczyźnie i jej doli myślącą emigracyą, wśród której żył i tworzył największy nasz poeta, Adam Mickiewicz.

Że zaś losy Polaków tak pod zaborem Rosyi, jak i Prus, oraz Austryi, wcale się w ciągu czwartego dziesiątka lat nie zmieniały na lepsze, zaczęła nasza emigracya przemyśliwać nad tem, aby przygotowując dla Polski życzliwość i pomoc Europy, równocześnie w samym narodzie grunt pod opór wrogom przysposobić. Więc emigranci, którzy tymczasem we Francyi rząd narodowy wpośród siebie utworzyli, wysyłali potajemnie swych zaufanych, t. zw. emisaryuszy, do Polski pod Moskalem, Prusakiem i Austryakiem jęczącej, którzy nadzieję w lepszą a niedaleką przyszłość w sercach uciśnionej ludności niecili.

Przedewszystkiem jednak ci wysłannicy emigracyi naszej przynosili z sobą powiew nowych myśli, świeżych wiośnianych uczuć i dążności, jakie na Zachodzie — we Francyi i w Niemczech wówczas się budziły. Były to pragnienia wolności i równości ludów.... Więc dusze Polaków, chociaż srogo krzywdzonych i prześladowanych przez wrogów, którzy im odebrali Ojczyznę, zaczęły rwać się do objęcia miłością wielką wszystkich warstw społecznych narodu, do uświadomienia i zrównania wieśniaków i mieszczan ze szlachtą, do uwłaszczenia chłopów, dotychczas na prawie pańszczyźnianem żyjących. W Galicyi najpierw się też do tego zabrano. Ludzie wielkiego serca i pełni szlachetnych ideałów zaczęli się zbliżać do ludu i z ofiarą własnego dobrobytu złożyć chcieli część mienia swego tym z braci, którzy dotąd byli ich poddanymi. Wszystko zdawało się zapowiadać, jak najlepsze rozwiązanie sprawy. Jedność i miłość miała uwieńczyć wielkie dzieło uwolnienia i uwłaszczenia włościan przez dotychczasowych posiadaczy. Lecz zawistny i niechętny zgodzie

---

*) Pobiwszy w roku 1807 Prusaków, odebrał im Warszawę i wschodnią część Wielkopolski, z czego stworzył księstwo Warszawskie pod berłem swego sprzymierzeńca ks. saskiego. Za tę odrobinę przychylności, Polacy odwdzięczyli się Napoleonowi bezgraniczną miłością, zapałem dla jego sprawy i poświęceniem. Więc szły co najlepsze dzieci Polski całymi zastępami, czyli legionami do armii „dobroczyńcy“, jak Napoleona powszechnie wtedy u nas nazywano, — szły na rzeź i pod grad kul, walcząc wraz z wojskami francuskiemi po różnych krwawych polach Europy, ciągle ufając, że wywalczą odbudowanie Ojczyzny.

Polaków rząd austryacki wmięszał się w tę pięknie rozpoczętą robotę — podburzył ciemne zupełnie masy ludu i wywołał w r. 1846 w niektórych okolicach kraju ohydny, w dziejach polskich niebywały dotąd nigdy, ruch, krwawym mordem panów i rabunkiem szlacheckich dworów znaczony, a nazwany ku hańbie wiecznej „rabacyą chłopską“ — poczem w dwa lata później 1848 r., ten sam rząd austryacki myśl polskiej szlachty podjąwszy, w imieniu cesarza Austryi, Ferdynanda I., uwłaszczenie włościan przeprowadził. Chłopi więc otrzymali wreszcie to, co im się słusznie należało, i co im z dobrej woli polscy posiadacze ziemi ofiarować chcieli.

W tym samym roku (1848) i pod Prusakiem mieszkający Polacy, zaczęli rwać się do wolności — wybuchła w Poznaniu i dawnej Wielkopolsce rewolucya, co prawda wkrótce stłumiona, lecz wywołała ona żywsze bicie serca i gorący rumieniec pożądania tego, co Bóg dał dla wszystkich ludzi i dla wszystkich narodów, t. j. swobody.

A tymczasem w ziemiach polskich do Rosyi należących, t. j. w Królestwie, oraz na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie ucisk coraz to bardziej wzmagał się i rósł, aż do ostatecznych granic wytrzymałości ludzkiej.... Wreszcie gdy tę granicę przekroczył — cierpliwość, łagodność i moc odporności naszej pękła i rozpacz narodu niemającego już nic do stracenia, rozlała się szeroką strugą krwi i łez. Wybuchło powstanie styczniowe 1863 roku, — powstanie najszlachetniejszych, garstki źle uzbrojonych, wcale niewykształconych wojskowo, głodnych i nieubranych, rwących się do boju na śmierć z przemożną falą carskiego żołdactwa.

Więc szła ta śmierć w tryumfie przez kraj cały i kosiła złote dojrzewające kłosy narodu. Niemal cała młódź nasza bądź zginęła — bądź zesłaną została na Sybir. Majątki częścią zabrano na skarb rosyjskiego państwa, częścią obłożono tak wysokiemi pieniężnemi karami (kontrybucyą), że ich właściciele pozbywać się ich za cobądź musieli — i to pozbywać na rzecz Rosyan, bo Polakom kupować ziemię zabroniono. I moralny ucisk rozpoczął się pod knutem carskim na nowo. Język polski zupełnie z używania publicznego wygnano, religię katolicką poniewierano, a unitów, wytrwałych w wierze ojców męczono, więziono, lub wywożono w głąb Rosyi, odrywając ich od ziemi, od rodziny, od pracy....

I ucisk ten nie ustał aż dotąd, lecz trwa i wzmaga się coraz bardziej, a w pomoc mu idzie taki sam niemal gwałt, zadawany drugiej garści narodu naszego, w Wielkopolsce i na Śląsku pod berłem pruskiem żyjącego.

Lecz jak po pierwszym pogromie narodowym, t. j. po upadku powstania z r. 1831 dał nam Bóg na pociechę wielkich poetów, krzepicieli ducha, którzy imię umęczonej Polski całej Europie przed oczy rzucili (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński), tak i obecnie — chociaż złość wrogów naszych jest bezdenną i siła ich niesprawiedliwości nie ma granic, wydała ziemia nasza męża, co sławą swą zaćmił największe talenty świata dzisiejszego, a potęgą i czarem swego pióra niemal że zapomnianą już Polskę czyni żyjącą i głośną. Tym mężem jest Henryk Sienkiewicz. *M. T. Bł.*

Dzień 23 grudnia był dniem wielkiej radości i wielkiego tryumfu dla Polski. Święciliśmy w tym dniu bowiem jubileusz czyli rocznicę dwudziestopięciolecia pracy literackiej największego obecnie naszego narodowego pisarza, który gorącem sercem ukochał Ojczyznę i chwałę jej przeszłości w przepięknych powieściash światu całemu ogłasza. Mówię tu o Henryku Sienkiewiczu, o którym *Przodownica* w Nr. 4 podała Wam niektóre wiadomości.

Ponieważ szanowny jubilat wielbionym i umiłowanym jest przez swój naród cały, więc też cały naród złączył się w tym dniu uroczystym i złożył Mu pospołu hołd uznania, czci i wdzięczności. Nie było zakątka Polski, skądby adresy, listy, telegramy z życzeniami i dary nie płynęły w stronę Warszawy, do stóp Sienkiewicza. Składano mu, co kto miał najlepszego i mógł mu złożyć — więc słowa serdeczne, życzenia szczere i głębokie a gorące, kwiaty, wieńce, obrazy, książki, piękne i cenne przedmioty, ale najwspanialszym był dar z publicznych składek narodu zakupiony, tj. wieś Oblęgorek w gub. kieleckiej w Miechowskiem czyniący go panem, dziedzicem na roli, osiadłym kmieciem, wieśniakiem, rzeczywistym obywatelem ziemi, którą nad wszystko na świecie ukochał i do której, jak prawdziwy Polak, całem sercem tęsknił i rwał się...

On, Sienkiewicz, który piórem swem natchnionem cuda naszej przyrody malował jak nikt inny, a chwałę dawnej wielkiej i potężnej Polski głosił światu tak potężnie, że nietylko swoi, ale i obcy słuchali tych jego opowieści z uwagą i zajęciem żywem — On dostał dziś od nowych swych sąsiadów z okolic Oblągórka „sochę“, na znak wiary, że nietylko pisać o rodzinnej ziemi, ale i uprawiać ją potrafi i żyć wśród ludu, który umiłował, a którego niedolę zna, i któremu sercem współczuje gorąco...

Przodownica w dniu uroczystym przesłała wielkiemu jubilatowi szczerych życzeń wiązkę...

M. T. Bł.

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Szanowna Gawłowo S.... O upływie mleka z wymienia przed wydojeniem krowy, napiszemy w następnym numerze *Przodownicy*.

Szanownej Maryannią Kopeć poradzimy w późniejszych numerach, jak pielęgnować ziemniaki, aby dobrze rodziły i nie niszczyły się.

Szanowny Gospodarzu Sebastyanie Wrona. Wypadki zatrucia konia następują przeważnie z powodu złego siana, jeżeli ono jest spleśniałe, jeżeli w niem znajduje się skrzyp lub spleśniałe łodygi koniczyny, lub nieco ziemi. Należy więc przedewszystkiem zmienić siano i dawać zdrowe, a więc czyste i suche siano. Konie zatrutymi być mogą również jęczmieniem. Jeżeli jest zanieczyszczony różnymi chwastami, w szczególności kąkolem lub sporyszem. Objawy zatrucia występują w ten sposób: że zadnia część ciała osłabnie zupełnie, tak, że koń stać nie może, traci apetyt i następuje przyspieszenie pulsu i oddechu. Należy więc, jak już wspominaliśmy, zmienić pożywienie i przestrzegać, aby konie miały zawsze czystą, zdrową, bez chwastu żywność.

O hodowli owiec i kóz napiszemy w następnym numerze *Przodownicy*.

Życzeniu drogiej Czytelniczki z nad Wisły zadość uczynimy, i już w najbliższym Nrze *Przodownicy* pojawi się artykulik o „hodowli kur", która stanowi ważny dochód w gospodarstwie każdej wiejskiej gosposi.

Otrębówkę, kochana Maryno! możesz używać jako pożywną potrawę, a co najważniejsza niedrogą. Zupa taka w ten się robi sposób: na porcyę dla jednej osoby bierzesz dwie łyżki otręb pszennych lub żytnich i gotujesz w garnuszku ćwierćlitrowym wody 20 do 30 minut, to znaczy blisko pół godziny. Po ugotowaniu przecedzasz przez czyste sito — wedle upodobania zupę tę solisz lub osładzasz, a dając na stół, wsypujesz do niej trochę grzanek, czyli trochę bułki pokojowej w kostkę i poprzednio w piecu zasuszonej.

Jagły na mleku. Jeżeli chcesz użyć jako zupę, to musisz sparzyć gorącą wodą i odcedzić. Potem warzyć je należy w gorącej wodzie dotąd, dopóki nie napęcznieją. Gdy napęcznieją, dolewaj po trosze gorącego mleka i warz dotąd, aż się zupełnie ugotują, ale nie rozgotują. Do jagieł podaj chleb lub bułki. Smaczna potrawa.

Szanownej Magd. Jakóbowej na pytanie, jak należy pożywiać starszych ludzi i dzieci nasze, aby to pożywienie było nie drogie a zdrowe, donosimy, że *Przewodnik zdrowia*, który wychodzi w Berlinie i jest wydawany i redagowany przez doktora Polaka, podaje takie rady:

Na rano. Radzi dorosłym dawać chleb razowy, ale dobrze wypieczony i owoce, albo zupę z mąki razowej z chlebem, albo kaszkę owsianą z owocami i chlebem. Dzieciom zaś i osobom słabym mleko z chlebem niegotowane, ale pochodzące od zdrowych krów.

Na południe. Zupa gęsta z kaszy owsianej, albo barszcz lub żur z ziemniakami, kasze, krupy, jagły, soczewicę niemiażdżoną tylko na wodzie gotowaną, na gęsto z dodaniem trochę majeranku — co kto woli.

Na wieczór. Przynajmniej na trzy godziny przed ułożeniem się na spoczynek, można dawać chleb z owocami, albo gęstą zupę z mąki razowej z chlebem i owocami, albo zupę ziemniaczaną na gęsto z chlebem. Można także krupy, mleko z kluskami, grochówkę lub owsianą polewkę. Jak się gotuje zupę ziemniaczaną i grochówkę, podamy Wam w następnym numerze.

Tym zaś Szanownym Prenumeratorkom i Prenumeratorom, którzy później przesłali zapytania i prosili nas o odpowiedź, donosimy, że o ile miejsca starczy w najbliższym Nrze *Przodownicy*, zamieścimy żądane rady i wskazówki. Redakcya *Przodownicy* dlatego powiększyła numer, aby módz zadowolnić swoich Czytelników i Czytelniczki, i więcej zamieszczać obszernych rad i wskazówek, tyczących się gospodarstwa i przemysłu wiejskiego. Starać się więc będziemy, żeby pouczyć Was Najdroższe Prenumeratorki i o chowie krówek, owiec i o gospodarstwie mlecznem i o chowie drobiu, o ważeniu i gotowaniu zdrowych a tanich potraw, a niezapomnieć o roli, która bogaci rolnika i o sadzie, który może jakiś grosz przynieść i o pszczółkach, kwiatach, motylach i t. d. Ufajcie tylko i udawajcie się do nas o poradę z całą szczerością, a znajdziecie u nas przyjacielskie rady i wskazówki.

Tym wszystkim drogim Prenumeratorkom i Prenumeratorom, którzy dziękują za *Przodownicę*, bo była im przyjaciółką i siostrą, życząc, żeby w milionach egzemplarzy wychodziła i częściej niż raz na miesiąc, redakcya składa najserdeczniejsze podziękowanie za okazane dobre chęci i życzliwość. Jest to dla nas za trudy nasze najmilszą nagrodą, jaka nas spotkać mogła. Niechże Bóg daży Was błogosławieństwem w rodzinie, dobytku i gospodarstwie przy tym Nowym Roku i nowym wieku. Niechże *Przodownica* stanie się nieodzowną przyjaciółką Waszego domu, Waszych rodzin, niechaj strzeże sprawy dobrej, niechaj Wam służy i radzi.

Do Szanownych Czytelniczek i Czytelników!

Już na innem miejscu usprawiedliwiłyśmy się Wam, dlaczegośmy zaprowadziły znaczne zmiany w wydawnictwie *Przodownicy*, ale tu jeszcze raz słów parę o tem pomówimy. Bardzo wielu z naszych Przyjaciół narzekało, że gazetka jest za mała, że wskutek tego za mało w niej jest wiadomości pożytecznych i powiastek zajmujących, i wspominali, że chętnie więcej zapłacą, byle tylko w *Przodownicy* mieli więcej przyjemnego i pouczającego czytania. I myśmy również przyszły do tego przekonania, że gazetkę trzeba rozszerzyć i odtąd *Przodownica* wychodzić będzie w takiej objętości, jak ten numer. Ale też z tego powodu musi i więcej kosztować, a mianowicie 1 koronę czyli 50 ct. rocznie, a to tem bardziej, że obecnie bardzo podrożał papier i koszta druku.

Aby jednak Szan. Czytelniczkom i Czytelnikom wynagrodzić poniekąd to podwyższenie prenumeraty, postarała się redakcya, że prenumeratorowie jej mogą nabywać kalendarz **„Gospodarz“** na r. 1901 po znacznie zniżonej cenie, bo po **20 ct.** zamiast po 30 ct. (z przesyłką po 25 ct.). Kalendarz ten prawie wszystkie gazety uznały za najlepszy dla ludu i rzeczywiście i nasza redakcya Wam to oznajmia, że lepszego kalendarza dla włościanina nad „Gospodarza“ nie ma, bo jest w nim i mnóstwo pouczającego i zajmującego czytania i kilkadziesiąt bardzo pięknych obrazków. Dla przykładu przytoczymy kilka najważniejszych artykułów: „Pod nową zorzą“, wiersz znanej Wam poetki Maryi Konopnickiej, „Jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego, przez profesora Zamorskiego, „Powstanie listopadowe“, „Jacek Trębacz“, nader piękny wiersz Mazura, „Juzyna“, powiastka przez Wład. Orkana, „Legeuda o bracie leśnym“ Żeromskiego, „Sianokos“, powiastka z życia ludu pod Moskalem przez Żmudzkiego, „Sprawa polska i ludowa w dziewietnastym wieku“ przez Wojnara, „Żywot Henryka Sienkiewicza i Jeża“, znakomitych i sławnych polskich pisarzy z portretami, „Pogadanka o pokarmach roślinnych i nawozach sztucznych“, przez profesera Uniwersytetu Godlewskiego, „O gruźlicy czyli suchotach“ przez prof. Uniw. Bujwida. Nadto są artykuły o wojnie chińskiej, burskiej z odpowiednimi obrazkami i t. d.

Aby ten kalendarz ze względu na swą wielką pożyteczność jak najliczniej się rozszedł, postanowiła redakcya *Przodownicy* dawać go bezpłatnie tym, którzy zyskają 4 prenumeratorów, jeśli wszystkie numera będą przychodziły pod jednym adresem, bo wtedy przesyłka pocztowa kosztuje kilkanaście centów mniej w roku i za to redakcya kupi kalendarz. Kalendarz będzie własnością tego, który będzie *Przodownicę* odbierał i innym dostarczał, ale będzie obowiązany pożyczyć go do przeczytania innym Czytelnikom, bo chodzi o to, aby oświata we wszelki możliwy sposób jak najbardziej się rzerzyła.

Kto zaś z naszych Czytelniczek lub Czytelników zyska 10 prenumeratorów i pieniądze na ręce redakcyi prześle, ten prócz „Gospodarza“ otrzyma jeszcze książkę w upominku, wartości 40 do 50 ct., lub tylko książkę wartości od 60 do 80 ct. Książki te mogą być, stosownie do życzenia, albo powieściowe, historyczne lub o podróżach, wynalazkach, albo wreszcie rolnicze, ogrodnicze, pszczelnicze i t. p. Właściciel tych książek będzie również obowiązany pożyczyć ich do przeczytania tym, co na jego ręce prenumeratę złożyli.

Redakcya ma nadzieję, że w ten sposób mnóstwo dobrych książek dostanie się między lud i oświata coraz więcej będzie postępować naprzód, a z nią szczęście i dobrobyt naszej Ojczyzny... *Redakcya.*

Powiastkę Henryka Sienkiewicza p. t.: „Organista z Ponikły“ — drukujemy za zezwoleniem Szanownych wydawców.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.